Nr. 33. 16. Października 1860.

KÓŁKO RODZINNE

Wychodzi we Lwowie w 1 zech arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. 2½ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. 4½ zł., kwart. 2¼ zł., miesięczn. 75 ct. w.a.

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. 157¼.

Starsza siostra Zygmunta Augusta.

SZKIC HISTORYCZNY.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem palatyn Stefan Batory i owdowiała królowa Marya, żona poległego pod Mohaczem Ludwika, a wnuka cesarza Maxymiliana, złożyli osobny sejm w Preszburgu, i wbrew białogrodzkiej koronacyi Janusza obrali królem i ogłosili „zbawcą i odnowicielem wolności Węgier" Ferdynanda austryackiego, małżonka Jagiellońskiej dziedziczki Węgier, królewny Anny, siostry nieszczęśliwego Ludwika.

Oczywistem następstwem tego kroku była doraźna wojna między obudwu pretendentami korony, Januszem i rakuzkim Ferdynandem.

Osłabiony rozdwojeniem poddanych nie mógł Janusz podołać w boju możnemu bratu i późniejszemu następcy cesarza Karola V. Musiał raz po raz uciekać się do pomocy tureckiej, aż wreszcie w r. 1538 dojrzał trektat pokoju między obudwoma stronami. Ferdynaud zatrzymując Kroacyę, Slawonię i zachodnią część Węgier, pozostawiał Januszowi tytuł królewski i resztę Węgier wraz Siedmiogrodem — lecz tylko na czas jego życia. Po śmierci Janusza miałe całe Węgry przejść w ręce Ferdynanda. Gdyby ześ Janusz doczekał się jeszcze dzieci, to zobowiązywał się Ferdynand nadać synowi udzielne księztwo Spiskie, córkom zaś przyrzekał odpowiednią ich królewskiemu urodzeniu oprawę.

Wszakże cały ten pakt uroczysty mimo jak najdokładniejszego orzeczenia wszystkich poszczególnych warunków i mimo jak najoględniejszego owarowania się przeciw wszelkim wypadkom przewidzianym i nieprzewidzianym nie przyniósł bynajmniej owoców pożądanych i nie przyszedł nigdy w całkowite wykonanie.

Król Janusz nie pozwolił ogłosić go publicznie, pokąd Ferdynand i Karol V nie dostawią mu dostatecznej siły zbrojnej, by zasłonić Węgry przed najazdem Turków, których wieść o zawarciu przymierza z im Ferdynandem musiałaby prawdopodobnie srogim zapalić gniewem. W owym czasie jednak było wykonanie podobnego żądania istnem niepodobieństwem dla Ferdynanda, to też traktat pozostał na zawsze w ukryciu i zdawał się raczej pogorszać niż polepszać położenie Janusza. Przynosząc mu bowiem w Ferdynandzie przyjaciela tylko na poły zadowolonego, a temsamem i na poły tylko szczerego mógł go natomiast lada chwila nabawić nieprzyjaźni i zemsty Solimana, jedynego potąd sprzymierzeńca i przyjaciela.

Snać pojmując dobrze to przykre położenie swoje umyślił król Janusz szukać przyjaźnych stosunków z innym dworem postronnym.

A w takim razie któż mógł świetniejsze rokować mu nadzieje i silniejsze ku sobie wzbudzać chęci jak Polski sąsiad Zygmunt Stary, który sam potężnym władając mocarstwem, był przez swego synowca Ludwika i z Ferdynandem w niezbyt dalekiem powinowactwie i u sułtana Solimana używał szacunku i życzliwości jak żaden inny monarcha społczesny.

Nadto przemawiały i względy bliskiego z Zygmuntem pokrewieństwa, rodzona siostra Janusza cnotliwa Barbara była pierwszą żoną potężnego Jagiellona, który zawsze wdzięczną o niej przechowywał pamięć.

Wobec takiego to stanu rzeczy przybyli węgierscy dziewosłęby do Krakowa. Ale jeśli samo chwiejne stanowisko Janusza nie bardzo sprzyjało ich poselstwu, o ileż bardziej odtrącała jeszcze od zamierzonego związku różnica wieku i powierzchowności obojga skojarzyć się mających małżonków.

W rażącej sprzeczności z tym powabnym obrazem młodości i wdzięku, jaki na wstępie skreśliliśmy w młodej Jagiellonce, przedstawiała się postać i powierzchowność samego pięćdziesięciodwu letniego Janusza.

Chorowity od urodzenia sterał on do reszty siły żywota wpośród bezustannych walk i niewczasów obozowych, i był już wówczas prawie starcem zgrzybiałym. Nie spodziewano się też nawet potomstwa w małżeństwie, co zresztą nie wielkie mogło w narodzie wywoływać ubolewanie, boć jawną było rzeczą, że narodzeuie się syna w rodzinie Zapoliów groziło nową burzę sprowadzić na węgierską ojczyznę. Nie można było przypuszczać, aby syn Janusza zechciał wykonać warunki ugody z Ferdynandem i dobrowol nie zrzekł się korony, której tak długim i tak krwawym bojem dobijał się jego ojciec.

Zdaje się, że wszystkie te okoliczności rozważali dobrze polscy panowie, bo wielu nie taiło bynajmniej niechęci ku zakarpackim dziewosłębom, a ironiczny Stańczyk korzystał nawet z swej prerogatywy błazeńskiej, wypowiedział wręcz królowi, co inni szeptali pokryjomu.

— Kiedy chcesz królu wydać córkę do Węgier — rzekł trefniś faworyt — to kup jej naprzód kamienicę w Krakowie, aby miała gdzie mieszkać, gdy powróci bez korony i oprawy.

Wszakże mimo to wszystko król Zygmunt skłonił się wydać córkę za Janusza, bądź przez pamięć na swą przedwcześnie zgasłą Barbarę, bądź że widząc przy sobie trzy inne jeszcze córki dorosłe nie chciał królewskim gardzić konkurentem, bądź że w najgorszym razie liczył na księ

stwo spiskie, zawarowane potomstwu Januszowemu w solennym pakcie z Ferdynandem.

Jakoż zaraz nazajutrz wszczęły się ślubne układy z węgierskiemi posłami i stanęły wreście następujące warunki obopólne:

Król Zygmunt dawał córce w oprawie siedmdziesiąt tysięcy dukatów. Janusz ze swojej strony przyrzekał drugie tyle. Dla zabezpieczenia tych sum obudwu (z których jedna wpłynęła rzeczywiście do skarbcu Januszowego, druga zaś pozostała tylko w przyrzeczeniu) miała Izabella za przyzwoleniem Ferdynanda i Karola V. otrzymać w Węgrzech dobra odpowiednej wartości. Na wypadek, gdyby Ferdynand i Karol nie pozwolili na podobne zabezpieczenie oprawy królewny polskiej, winien był król Janusz złożyć jedną i drugą sumę na tak długi czas w ręce sławnego podówczas domu handlowego braci Fuggerów lub pod opiekę doży weneckiego, aż dopóki nie znajdzie się jaka inna pewna hipoteka. Kasztelani i wszyscy inni urzędnicy zamków i grodów które Izabella za swoją oprawę obejmie w Węgrzech, mieli złożyć jej przysięgę wierności.

W razie, gdyby Izabella umarła przed swoim małżonkiem, nie mógł Janusz odebrać napowrót tych dóbr oprawnych, chyba za złożeniem całej sumy wykupnej to jest stu czterdziestu tysięcy w złocie. Jeśliby Izabella zeszła ze świata bezpotomnie, w takim razie posag ojcowski miał wrócić do Polski a król Janusz mógł także odebrać swój zapis.

Po podpisaniu niniejszej ugody ślubnej nastąpiły uroczyste zrękowiny.

Posłowie króla Janusza położyli ręce na ewanielię i przysięgli w swojem i swojego pana imieniu, jako Janusz, król Węgier i Dalmacyi pojmuje za ich pośrednictwem Izabellą Jagiellonką w małżeństwo z przypuszczeniem do wszelkich praw korony.

Poczem przyszła kolej uroczystego ślubowania na dwudziestoletnią królewnę.

Postąpiła do stołu i złożywszy podobnież dwa palce na ś. ewanielii, przysięgła z swej strony, że najjaśniejszego króla Janusza Węgierskiego, którego osobę przedstawiają obecni tu posłowie, przyjmuje według przepisów chrześciańsko-katolickiej religii za swojego małżonka dozgonnego.

Na zakończenie uroczystości nastąpiła swatna uczta u dworu, na której prócz uradowanych dziewosłębów znajdowali się wszyscy dygnitarze i znakomitsi panowie polscy tudzież wszyscy zagraniczni posłowie, bawiący podówczas w polskiej stolicy.

Nazajutrz po złożeniu hołdu pożegnalnego królowi i swej przyszłej pani odjechali posłowie węgierscy z pomyślnemi wieściami do ziemi ojczystej.

Dopiero w kilka tygodni później zawitał po młodą królowę węgierską nowy a jeszcze liczniejszy poczet poselski. Przewodniczyli mu znowuż ci sami dygnitarze, biskup Broderyk, hrabia Piotr Pereny i trzeci niemniej znakomity magnat węgierski Stefan Drugeth z Momonny.

Powtórzyło się uroczyste posłuchanie i podejmowanie posłów w zamku królewskim. Po kilku zaś dniach przysposobiła się młoda królewna do podróży, unosząc błogosławieństwo rodziców i serdeczne życzenia ludu stolicy i całego królestwa.

Towarzyszyli jej z polskiej strony Sranisław Tarło, biskup przemyski, i Piotr Opaliński, kasztelan gnieźnieński, obadwaj z świetnemi orszakami szlachty i sług.

Po kilkudniowej podróży stanęła cała drużyna u węgierskiej granicy.

Młoda królowa powiodła tęsknem okiem po ostatnich wzgórzach swojej ojczyzny i gorące łzy zalały jej nadobne oblicze. Ozwałoż się już wtedy przykre jakieś przeczucie w jej sercu?

Po latach trzynastu miała piękna Jagiellonka ujrzeć na nowo ojczystą ziemię, ale ujrzeć oczyma zamglonemi łzami i z sercem zbolałem od licznych i ciężkich doświadczeń losu.

Droga do stolicy króla Janusza wiodła na Koszyce. Królewski małżonek Izabelli chciał jednocześnie z ponowieniem obrzędów ślubnych dopełnić koronacyi małżonki. Oczekiwał ją też śród świetnych przygotowań w starożytnych murach Białogrodu.

Tamże zwrócił się orszak weselny i tam odbyły się wkrótce uroczyste zaślubiny i koronacya królowej Izabelli.

W kilka dni po koronacyi wjechała Izabella do Budzynia jako koronowana już królowa węgierska.

(D. c. n.)

WIARA.

Cóż ci tak serce rozdarło?
Pielgrzymie, powiedz mi —
Czyliś tak kochał umarłą,
Co dziś tu w grobie spi?..

Ku ziemi ramiona-ś zwiesił,
Oko twe świeci łzą —
I pytasz, czembyś ją wskrzesił
Skruchą, modlitwą, krwią?...

Do cudu tylko potrzeba
Podwoić miłość swą,
I z w i a r ą westchnąć do nieba,
A Pan Bóg wskrzesi ją. —

-y-

Pisma Adama Mickiewicza. Wydanie zupełne. W Paryżu r. 1860.

Wydanie to nie omyliło oczekiwań naszych. Odpowiada ono wszelkim wymaganiom dokładności i zupełności, jest odbite drukiem poprawnym i czytelnym. Zawierają się w tem wydaniu waryanty, zamieszczone odmiennym drukiem poniżej tekstu podług rękopismów, które znać wydawcy pilnie porównywali z dawnemi wydaniami.

Znajdujemy tu także utwory po pierwszy raz drukowane, a mianowicie jako najznakomitsze wymieniamy D z i a-

dów część pierwszą i Wstępny wiersz do Pana Tadeusza.

Dziadów część pierwsza złożona z ułamków, łączy się przecież w sobie i z innemi tego poematu częściami w pewną całość artystyczną, w której czytelnik łatwo się domyśli ogniw brakujących. Łączy te ułamki między sobą myśl jedna przedzierżgnięta przez cały poemat, łączy je z innemi częściami poematu, a mianowicie z częścią drugą i czwartą treść romantyczna i jedność przedmiotu, a ze wszystkiemi owa mistyczna podstawa całego poematu, ucieleśniona wiara w świat duchowy i wpływ jego na sprawy ludzkie.

Część pierwszą poczyna monolog Dziewczyny, która czytając romans p. Krudener pod t. Walerya pragnie tak być kochaną jak Walerya, pragnie także mieć swojego Gustawa. Szuka pamięcią w świecie który ją otacza serca, któreby ją rozumiało, ale:

Codzień z pamiątką nudnych postaci i zdarzeń
Wracam do samotności, do książek i marzeń.

Nieznajdując w świecie duszy coby ją rozumiała, nabiera odwagi do samotności, do zamknięcia się w sobie z książkami i postanawia jak

Mędrce dawnych wieków
Zamykali się szukać srodków albo leków
I trucizn: my — niewinni młodzi czarodzieje
Szukajmy — jakby otruć własne nadzieje

Ale ta rezygnacya tak sprzeczna z usposobieniem dziewicy, która właściwie pod postacią samotności ukrywa najgorętsze pragnienie by nie być samotną, naprowadza na myśl, że musi się gdzieś w końcu znaleźć i dla niej jakieś „serce bliźnie“

W przyrodzeniu, powszechnej ciał i dusz ojczyźnie
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie
Każdy promień, głos każdy z podobnym spojony
Harmonię ogłasza przez farby i tony;
Pyłek, błądzący śród istot ogromu,
Padnie w końcu na serce bliźniego atomu:
A tylko serce czułe, z dozgonną tęsknotą
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?
Stwórca mi dał to serce. Choć w codziennym tłumie
Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie:
Jest i musi być kędyś choć na krańcach świata,
Ktoś, co do mnie, myślami wzajemnemi lata.

Po tej następująca scena między Starcem i dziecięciem nie ma bezpośredniego związku z poprzednią. Jednakże jest podobne usposobienie w starcu, który ucieka od świata i każe się prowadzić na cmentarz; i dla niego nie znajduje się pokrewna dusza na tym świecie, i on szuka jej w innym świecie. Zachodzi między starcem i dziewicą różnica, że on szuka dusz bliźnich tęskniąc za utraconemi, ona zaś tęskni za temi, których się spodziewa, on tęskni za przeszłością, ona za przyszłością, on za światem umarłych, ona za światem co żyć będzie. Zawsze wszelako i tu brzmi ten sam akkord wiecznie tęskniącej a nigdy nie zaspokojonej miłości w pieśni O skamieniałym młodzieńcu, którą dziecię spiewa starcowi. Jestto pieśń o Twardowskiego piekielnych wędrówkach, jakoby obraz wyjęty z Dantego. Rycerz z Twardowa szukając po starych gmachach czarów i strachów nadybuje w podziemiu pewnego pustego zamku rycerza na poły skamieniałego od uroku zwierciadła czarodziejskiego:

Na łańcuchu przed zwierciadłem
Stoi młodzieniec okuty,
Stoi, a z ludzkiej postaci
Mocą czarownych omamień
Coraz jakąś cząstkę traci
I powoli wrasta w kamień.
Aż do piersi był już głazem
A jeszcze mu błyszczą lica
Męztwa i siły wyrazem,
Czułością świeci źrenica.

Młodzieniec pyta Twardowskiego: Kto jesteś? a gdy mu Twardowski swoje imię powiedział, odrzeka młodzieniec że go nie zna:

Za moich czasów
Nie słyszałem o nazwisku

Dalej pyta młodzieniec Twardowskiego: Co tam robi Olgierd książę na litewskiej ziemi, czy jeszcze zawsze Niemców gromi? Ale otrzymawszy odpowiedź, że od czasów Olgierda już dwieście lat minęło, zapytuje go zdziwiony czy zna Litwę? Czy był

Na Świtezi naszej brzegach?
Czy tam ludzie nie mówili
O Poraju silnej ręki
I o nadobnej Maryli
Której on ubostwiał wdzięki.

Dowiaduje się, że nie masz na Litwie najmniejszego śladu pamięci o nim i jego kochance, lecz Twardowski znający siłę zwierciadła chce je rozbić by rycerz mógł sam pójść na ziemię i szukać śladów swojej miłości. Stój, woła rycerz, ja sam się od tego czaru uwolnię, i każe sobie podać zwierciadło:

Wziął i westchnął: twarz mu zbladła
I zalał się łez strumieniem
I pocałował zwierciadło —
I cały stał się kamieniem.

Otóż tu już mamy przegrywkę do tych dziejów nieszczęśliwej miłości, której skutki opiewa druga i czwarta część Dziadów.

W dalszych scenach występują już osoby znane z innych części Dziadów. Guślarz prowadzi wiejską gromadkę na święto umarłych, chór młodzieńców staje na pół drogi między wsią a cmentarzem i pociesza wdowę, dziewicę, starca bolejących po stratach wielkich, i tu już pojawia się ta milcząca pełna smutku dziewczyna, w której podobno poeta wystawia pokutującą za niedotrzymanie wierności miłośnej. W końcu występuje Gustaw na scenę, sam, odłączył się od towarzystwa myśliwych, i jego nudzi powszednie towarzystwo, i krzykliwe łowy go nie bawią podobnie jak dziewczynę nudzi ten świat co ją otacza. — On tęskni za marzoną kochanką, podobnież jak dziewczyna marzy o kochanku, ale Gustawa rojenia mają wyraźniejsze życie:

Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,
Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia
I wiecznie koło mnie krąży nakształt cienia...
Ileż razy w dzień cichy szeleszczą na łące
Jakoby nimfy, jakieś stopki latające,

*

Spojrzę... chwieją się kwiaty i podnoszą głowy
Jakby zlekka trącone...

Gustaw tedy goni za tą niewidomą kochanką, z nią w samotności zostaje a o jej postaci marząc usypia i śni o niej, obudziwszy się mówi:

Zasnąłem w mgle jasnej — Z góry i z daleka
Coś błyszczy, choć widocznych kształtów nie obleka
I czuję promień oczu i uśmiech oblicza!
Gdzież jesteś samotności córo tajemnicza?

Wołaniem swojem wyzywa **Myśliwego Czarnego** który oznajmia Gustawowi, że jest „myśliwym co czyha na kochanki“. Na takie oświadczenie chce Gustaw uciekać od wietrznika:

Pierwej sam wołał a teraz ucieka

mówi myśliwy i narzuca Gustawowi swoją pomoc obiecując mu pokazać kochankę.

Wiedz naprzód: iż gdzie stąpię, jest wszędzie nad tobą
Pewna istota, która z oczu cię nie traci,
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci
Jeżeli to coś przyrzekł zachowasz niezłomnie
Gustaw: Przebóg, nie zbliżaj się do mnie —

Na tem się kończy ułamek, w którym widzimy początek dramatu miłośnego zawiązany w sposób wysoce romantyczny, bo wspólnością pragnień, nieświadomym pociągiem dwóch osób nieznajomych sobie.

Zapewne, pozostała nam twórczość poety dłużna najciekawszą, bo najgłówniejszą część dramatu, sam romans kochanków, ale któż wie: czy ten niedostatek nie jest właśnie korzyścią dla dzieła? Mickiewicz posiadał to, nawet wielkich pisarzy niewielu odznaczające, umiarkowanie w tworzeniu a raczej w wyrobieniu pomysłów, które wyobraźnia nasuwa, co zachowuje autorowi tem większą potęgę we wszystkich jego pracach.

Drugi utwor ogłoszony po pierwszy raz w tem wydaniu jest wiersz wstępny do pana Tadeusza. Zawiera on niejako spowiedź autora przed czytelnikiem, albo raczej usprawiedliwienie: dla czego właśnie te czasy obrał za przedmiot poematu, których sam tylko dziecinną zasięga pamięcią. Nie potrzebował poeta tego usprawiedliwienia, bo dawno uznaliśmy zasadę, że w pieśni tylko to żyć może, co na świecie żyć przestało; ale usprawiedliwienie tak pełne wzniosłej prostoty, tak rzewnem a pięknym spowodowane uczuciem, nie było zbyteczne tylko dla tego, że jestto o jedno dzieło więcej w tym rzędzie arcydzieł. Poeta zastanawia się:

O czem tu dumać na paryzkim bruku
Przynoszę z miasta uszy pełne stuku
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów.

Użala się on nad stanem wychodźstwa, „biada nam zbiegom“ mówi, gdyby nie sam wygnaniec i gdyby nie malowało się w tej skardze tyle miłości, możeby się żal wydał za ostrym, ale ta miłość łagodzi surowość osądzenia:

Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą....
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich.

Serce skołatane tą rozpaczliwą walką z nieszczęściem nie może opiewać nieszczęścia samego, poeta chce

Pominąć strefy ulewy i grzmotu
I szukać tylko cienia i pogody:
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody —
— — — — — — — —
Ale o krwi tej, co się świeżo lała *)
O łzach, któremi płynie Polska cała
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała
O nich pomyśleć nie mieliśmy duszy!
Bo naród bywa na takiej katuszy,
Że kiedy zwróci wzrok ku jego męce
Nawet Odwaga załamuje ręce.

Te pokolenia żałobami czarne,
Powietrze tylą klątwami ciężarne —
Tam — myśl nie śmiała zwrócić swoich lotów
W sferę, okropną nawet ptakom grzmotów!

O matko Polsko! Ty tak świeżo w grobie
Złożona... Nie masz sił mówić o tobie!

Nie mógł piewca odwrócić całkiem swej myśli od tej matki, tylko szukał w swem życiu chwil szczęścia, które spędził na jej łonie. Lecz kiedyż były takie chwile?

Dziś, dla nas w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i całej przyszłości,
Jedna już tylko dziś kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polski.
Kraj lat dziecinnych!... On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie —

Następuje obraz tego szczęścia najświetniejszy prostotą, najbarwniejszy, bo niemalowany ale odbity w duszy poety jak w źwierciedle i tak przed czytelnika przedstawiony. Wyraża on życzenie niezawodnie najwyższe dla każdego poety:

O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki
Gdy odspiewają ulubione zwrotki
— — — — — — —
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste jak ich piosenki.

K

Galerya obrazów szlacheckich, opowiadania Cześnikiewicza w Warszawie u S. Orgelbranda, 3 t. 1860.

Ciąg dalszy.

Miniszewski założył sobie przedstawiać nam „Obrazy“ z życia, to go uwalnia poniekąd od budowy powieściowej, jakoż w poprzednio ocenionych obrazach nie dostrzegliśmy tej budowy. Opowiadanie noszące tytuł: Portrety z jednej parafii jakkolwiek zapełnia więcej niż cały tom i zakrawa na zupełny romans, protestuje wszelako już samym tytułem przeciwko wymaganiom romansu. Nie żarty bo-to tę istotną galeryę mnóstwa postaci, jakie nam za każdym rozdziałem autor prezentuje, sprządz w jeden ro-

---

*) Wierez ten pisany w r. 1834.

mans ścisłej budowy tak, żeby nie wywołać przynajmniej niesfornego gwaru, w którymby nietylko czytelnik ale i sam autor nie mógł rozróżnić dobrze: kto, dlaczego i co właściwie robi w tym romansie? Takie babilońskie zamieszanie zdarza się najczęściej w obrazach życia roszczących sobie prawo do powieściopisarstwa dla tego, bo autor rzuca się bezładnie na wszystkie lądy i wody świata i wszystkie szczeble społeczne. Miniszewski ustrzegł się tej wady, jego portrety nie rozsypują się tak, żeby każdy osobno stał bez związku z innemi, nie gmatwają one głównego działania powieści, ale też nie stanowią między sobą ścisłej, koniecznej całości, jest to działanie urozmaicone wielką ilością komparsów. Z innego względu zaś mają Portrety Miniszewskiego tę wielką zaletę, że są to dzieła prawdziwego artysty, nie zaś pokurczowate wybryki zchorzałej wyobraźni, małego ducha, który powaśniwszy się z towarzystwem przez swoją nieudolność i lichotę moralną, kopje swoje niezgrabne i kłamliwe, zdejmowane nie z życia ale ze zbioru paszkwilowych karykatur przedaje za dzieła tycjanowe lub przynajmniej za stereoskopowe wizerunki.

Ponieważ M. zapowiedział Galerye obrazów szlacheckich, nie dziwi też bynajmniej, że obiera swoje wzory z grona szlachty a to karmazynów: Starżów, Nałęczów, wszelako zawsze z takiego grona gdzie szlachectwo idzie w parze z szlachetnością. — Zarzucilibyśmy stronniczość panu M., że właśnie tylko w starodawnych rodach znajduje cnoty, wady zaś w skartabelach, mówiąc po dawnemu, albo parweniuszach, mówiąc stylem dzisiejszym. Ale uwalnia go od tego zarzutu, już nie powiemy najpierwsza zasada krytyki, która zna tylko prawodawstwo piękności i sztuki, lecz ten wzgląd, że autor tylko takich parweniuszów lub skartabellów piętnuje, którzy nieczystemi praktykami w ostatnich czasach upadku i zamętu dobijali się herbów, tytułów, a co gorsza i majątków. Nareszcie jeżeliby sobie ktoś chciał krzywdować, że tylko nas samą szlachtą otacza autor, to musimy uprzedzić, że w dalszym ciągu tej Galeryi jest bardzo ładny szereg obrazów z życia mieszczan warszawskich.

Otóż w Portretach z jednej parafii wyseła autor na wstępie młodego Starzę, syna legyonisty i wzorowej matrony a brata dwóch bliźniaczych aniołków, na szukanie dzierżawy. Ojciec na jednych dziedzicznych Borowinach gospodarując i dorobiwszy się miernego bytu, nie ma się czem dzielić za życia a pragnie by się jego Stach podobnie jak on sam własną pracą czego dorobił. Scena pożegnania miluchna i urocza. Puszczając swego bohatera w świat nie daje mu się autor długo włóczyć, tylko niezbyt daleko od rodzinnej wsi nastręcza mu przez niezbędnego w całej Polsce żyda faktora niewielką dzierżawę w Wilczych dołach. Że zaś szlachcic polski w całej szerokiej Ojczyźnie swojej znajdzie krewniaków, a jeżeli nie krewniakow to powinnych, albo przynajmniej jakich swatów ojcowskich, dziadowskich, nareszcie przynajmniej druhów tego samego nazwiska, więc niedziwna, że w niewielkim oddaleniu od ulubionego znać Miniszewskiemu powiatu szadkowskiego, znalazł jego „Stacho“ ciotkę od ciotecznych cioteczną w dziedziczce Wilczych dołów, pani z Korczaków Nałęczowej wdowie posiadającej prócz Wilczych dołów jeszcze dwie wioski. Interes idzie jak z płatka, a portrecista znajduje zaraz u ciotecznej z ciotecznych cioci swego Stacha oprócz pani domu cztery żeńskie oryginały i jeden męzki. Toż je z wielkim szafunkiem barw a nie bez uwydatnienia śmiesznostek maluje. Nas obchodzi tylko dla utrzymania wątku gospodyni domu. Na cóż bo się zdała w powieści niemłoda ciotka z którą się żenić nie można, jeżeli nie na to by Stacha wyswatać? Ale ją otaczają tylko same „babiny“, jak rządzący majątkiem pani Nałęczowej stary major nazywa senat domowy cioteczno-ciotecznej cioci. Major, najpoczciwszy z majorów (rozumi się legionista) wprowadza Stacha do gospodarstwa, a dziedziczka nie mogąc go swatać ani z sobą ani ze swoją ciotką, białowłosą ośmdziesięcioletnią a prawdziwie świętą kobietą, ani zresztą swego babińca nieznīżającego się dalej jak do czterdziestki w latach, wprowadza w dom sąsiedni państwa Alojzów w Zagorzynie. Szczęściem dla Stacha jest w Zagorzynie aż pięć najdorodniejszych córek, a jeszcze większem szczęściem znowu jakieś stryjeczno-cioteczne krewniaczki. Największem zaś szczęściem dla portrecisty dom państwa Alojzów bardzo gościnny, nie wyprawia wprawdzie balów, ale trafia się co roku pięćdziesiąt i dwie improwizowanych niedzielnych zebrań z rojem bardzo licznym oryginałów pięknych i szpetnych, śmiesznych i poważnych, wszelkiego wieku i wykształcenia.

Jeżeli niemałą jest troską dla rodziców pięciu choćby najdorodniejszych panien wydać wszystkie za mąż, toć i powieściarze mają z tem niepospolity kłopot. Pięć zakochań, pięć par kochanków i pięć ślubów w końcu, jak się z tem uporać w jednym tomie? Ale jak na świecie tak i w powieści: nie wszystkie panny wychodzą za mąż, ta tylko jest różnica, że powieść obejdzie się bez tych co nie idą za mąż, i zadawalnia się zamęzciem jednej lub dwóch o reszcie zamilczając, świat zaś kłopotać się musi i pozostałemi aż do grobu. Nareszcie uwolnił się autor od tego obowiązku zaraz z góry, zapowiadając nie romans ale portrety. Krytyka musi autorowi tę nietroskliwość o niemały zastęp panien w powieści tem bardziej wybaczyć, że zadaniu swemu portretowania odpowiada z wielką zręcznością, a rozwikłaniu wielce zawikłanej powieści nie podołałby może z taką łatwością. Musiałby przynajmniej więcej czasu i starania poświęcić uplataniu powieściowej tkaniny niż tego wymagają od jednego pociągu, zda się, malowane portrety, grupy i obrazki pojedyńczych scen, wczem niepospolitą zręczność i bardzo trafny artystyczny zmysł okazuje. Mistrzowskie niemal są wizerunki dwojga staruszków: owej ośmdziesięcioletniej ciotki pani Nałęczowej, prababki babki i matki nadzwyczaj licznego rodu, i majora przyjaciela pani Nałęczowej, ktory jej gospodarstwo prowadzi i Stacha gospodarstwa uczy. Niemniej powabny też jest portret Sroczkosi, krewnej starej państwa Alojzów, która w ich domu całe gospodarstwo prowadzi, wszystkich kocha i od wszystkich kochana nad wszystkiemi zrzędzi, ale przeciw drugich zrzędzeniu jest dla wszystkich ochroną.

Co do romansu samego to powieściopisarz równie w tem kaprysny, jak bywa kaprysnym sam los panienek na wydaniu i młodzieńców na ożenieniu. Sprowadza on bohatera swego w grono aż pięciu kuzynek, i umyślnie wystawia starsze jako dorodne i kochania godne dziewice, by

w najmłodszej, dziecku piętnastoletniem, figlarnem i trzpiotowatem rozkochać swojego bohatera. Staś kocha się w Józi. Pokrzyżował tem plany dziedziczki, która go swatała ze starszą siostrą: Marynią; ale gdyby Staś niebył tak pokrzyżował projektów swojej swaszki a widoków pani Alojzowy, która ani myślała o wydaniu najmłodszej córki przed trzecią z rzędu, nie byłoby czem krzyżować romansu. Miłość ma tylko wtedy największy powab w powieści gdy jest zakazana a przynajmniej niemile widziana, bo bez tego nie byłoby łez, westchnień, udręczeń serdecznych a nawet niebezpiecznych chorób. To zajmuje czułe czytelniczki i w końcu gdy wszystkie te niezwyciężone przeszkody nikną pod czarodziejskim piórem autora, zostaje dla niego uśmiech wdzięczności na ustach czytelniczek rówieśnych jednej z pięciu kochanek. By niezbyt wielką krzywdę wyrządzić czterem starszym siostrom wydaje autor dwie najstarsze jednym zamachem za mąż, trzecią zostawia z kochankiem a czwartą w nadziei spełnienia się proroctwa starej prababki, która wszystkim wywróżyła, więc i w niej się nie mogła omylić.

Słowem tedy Cześnikiewicz w niewielkiej objętości opowiadaniu zamieścił tłum bez nieładu ułożonych, misternie oddanych portretów i treść na pięć przynajmniej romansów. Jeżeli mu to krótkie rozprawianie się z kochającemi kto za złe weźmie, to wynadgradza on dostatecznie serdecznem obrazowaniem tych prostych a pięknych charakterów, w jakie jeszcze obfituje szlachta polska, nieowiana kosmopolityzmem giełdowego życia ani proletaryatu. Jeżeli mu zaś wytknąć można gdzie niegdzie przesadne skreślanie śmieszności, lub powtarzanie już zpowszedniałych postaci i anegdot, to wybaczyć mu należy i ten błąd dla miłego humoru z jakim tę starzyznę odświeża.

(D. n.)

Uroczyste posiedzenie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

odbyte d. 12. października 1860.

Jedyna to w naszych czasach niemoty i bezczynności publicznej uroczystość nosząca na sobie cechy narodowe.

Tegoroczne posiedzenie zagaił, jak zwykle, p. kurator odczytaniem sprawozdania z całorocznej czynności Zakładu. Dowiadujemy się z tego, że druk Lindego Słownika nie mógł być w tym roku ukończony. Nie możemy się więc wydawania C z a s o p i s m a zakładowego, zależnego od ukończenia tego wydawnictwa, spodziewać prędzej jak za rok. Biblioteka i muzeum zbogaciły się w ciągu roku cennemi nabytkami. Mianowicie przybył rękopismów historycznych zapas znamienity, także dzieł pomnikowych zapas niemały o którym w następujących numerach pisma dokładniej zdamy sprawę.

W ogóle pomnożyła się ilość książek w bibliotece na przeszło 49000, a ilość rękopismów na 2174. Najważniejszym pojawem wpływu tego Zakładu na młodzież jest pomnożenie się liczby uczęszczających do biblioteki, było tego roku więcej czytelników niż kiedykolwiek Zaklad zapamięta i czytano najwięcej dzieła poważniejszej treści.

Obyż ten zwrót małej liczby umysłów ku pracy umiejętnej, na której zamiłowaniu naszemu krajowi tak bardzo jeszcze zbywa, obyż on rozwinął się i rozszerzył tak, aby nam nie mogli zarzucić obłudni przyjaciele, że nie mamy ani nauczycieli ani ochotnych uczniów między rodakami, że dla nas naukę trzeba zapisywać z Zachodu.

Po sprawozdaniu p. kuratora przemówił dyrektor biblioteki, p. A. Bielowski, którego słowa tu przytaczamy, o ile je nam pamięć i notowanie wyrywkowe zachowało:

„Sprawozdanie, które tu właśnie odczytano dało poznać szanownej publiczności stan obecny Zakładu, tegoroczne w nim czynności, tegoroczne naukowe i artystyczne jego nabytki. Przeprowadzić te ostatnie według jednejże myśli przez odpowiedne inwentarze i katalogi, a cały zasób zbiorów naukowych w działach pojedyńczych posuwać do coraz większej ewidencyi. i tym, którzy z nich umysłowo korzystać pragnęli, a których liczba w tym roku była bardzo wielka, we wszystkiem jak najrychlej usłużyć było usilnem naszem staraniem. Wszakże ile nam tylko chwil wolnych od tego rodzaju obowiązków zostawało, oddawaliśmy je pracom naukowym.

W dwojaki sposób można się zasługiwać około nauki albo robiąc w którejkolwiek gałęzi ich nowe odkrycia nowe pojaśnienia bądź pojedyńczych prawd, bądź ich ogółu, albo też rozpowszechniając i popularyzując to, co długoletnią pracą uczonych zbadane i umiejętnie utwierdzone zostało. Pierwszy sposób naukę rzeczywiście wzbogaca, drugi rozszerza zakres jej skuteczności, podając wyniki jej aż do najniższych warstw społeczeństwa. Jakkolwiek ten ostatni rodzaj pracy jest cenny i pożądany, widoczna jednak jest, że on polega na pierwszym, całą bowiem ważność i użyteczność swoją wyciąga z kwitnącego stanu samejże nauki, w miarę jak zaniedbana jest nauka, rozpowszechniać się zwykły fałsze i błędy.

Dzieje nasze ojczyste, których uprawa z powodu szczególnego położenia w jakiem znajduje się nasz naród polega jedynie na prywatnem usiłowaniu jednego lub drugiego ich miłośnika, dzieje te mówię w dotychczasowem swojem opracowaniu przedstawiają mnóstwo, przemnóstwo dat sprzecznych i niedokładności. Aby w uprawie ich pójść dalej, aby wypełnić pierwsze, a drugie ze skaz oczyścić, potrzeba zstąpić do źródeł. Jakoż na wielu już miejscach ukazały się chwalebne w tym celu usiłowania. Gromadzą się materyały odszukują pomniki źródłowe, mnożą ich odpisy, objaśniają i podają w druk, aby nie znikły, jak ich już tyle w oczach naszych ponikło, aby głos współczesnego świadectwa nie *zaniemiał* wprzód, nim go należycie pojąć i na korzyść prawdy użyć uścigniono. W takim stanie nauki dziejów u nas nierzadko zdarza się, że jedno lub drugie pisemko niebacznie w wielką publiczność rzucone, brzydzi i wykrzywia w jej oczach oblicze naszej przeszłości, pobudzając jaskrawemi barwami swemi narodową drażliwość, a które to oblicze ukazałoby się jej w całkiem odmiennem świetle, gdyby wszystkie oko liczności należycie uwzględnić, a każdemu pomnikowi jego właściwe miejsce w dziejach wskazać umiano. Brak głębszej nauki, brak krytyki i trzeźwego, wolnego od uprzedzeń zapatrywania się na naszą przeszłość wielce się u nas czuć daje.

Nie raz już miałem sposobność z tego oto miejsca odczytywać Szanownej Publiczności, próby moje w zawodzie dziejowym. Tyczyły się one różnych epok. Ta, którą w roku przeszłym czytałem, odnosiła się do czasów Bolesława Chrobrego, dziś pragnę zwrócić jej uwagę na czasy nieco bliższe i zdarzenia w większej części w naszych tu okolicach dokonane.

Wiadomo jest powszechnie, że dawni nasi mężowie, dawni bohatorowie byli miłośnikami nauki. Z niej to wyciągali oni tę moc i zacność duszy, którą się wznieśli nad współczesnych, i stanęli wzorem dla potomności. Nie tylko wspierali i zachęcali innych do nauki, ale sami ją uprawiali. Pisma ich o ile zdarzeń krajowych dotykają, są zwykle nader wielkiej wartości dla historyi, same bowiem wysokie tych mężów stanowisko w narodzie i udział jaki brali w jego czynnościach sprawiał, że im ogół zdarzeń i właściwe sprężyny ich znane były dokładniej niż innym. Możemy wskazać cały szereg naszych hetmanów, którzy po sobie ważne pisma zostawili.

Jednym z nich jest Stanisław Żółkiewski, kanclerz i hetman wielki koronny. Jak drugi Xenofon po sławnej swojej wyprawie oręż wodza złożywszy, jął pióro historyka i i skreślił w prostocie ducha czyny przez siebie dokonane, z większą niźli Grek prawdą i szczerotą. Mała tylko cząstka tych pism znana jest publiczności; nierównie więcej ich ukrywa się po prywatnych i publicznych, krajowych i zagranicznyeh archiwach i bibliotekach. Tak znany jego: „*Poczatek i progres wojny moskiewskiej*“ znajduje się w bibliotece zakładowej w dwóch rękopismach, z których w dotychczasowem wydaniu dzieła tego nie użytkowano. Sam Ossoliński zamierzał je ile się zdaje, drukiem ogłosić, na jednym bowiem z nich znajdują się własnoręczne pojaśnienia wyrazów obcych znachodzących się w tem dziełku. Konstanty Słotwiński były dyrektor Zakładu ogłosił go po raz pierwszy drukiem r. 1833 z rękopismu który już zaginął jak się to okazało, a był jednym z pośledniejszych. Daleko staranniej wydał je w dwa lata później Paweł Muhanow w Moskwie z dwóch rękopismów: warszawskiego i petersburskiego. Autograf tego ważnego dziełka jest dziś nieznany. W takim razie do należytego wydania potrzebna jest porownać wszystkie jakie dziś są rękopisma i na podstawie zebranych różnie, oddzielić to co jest błędem pisarskim lub wtrętem od textu pierwotnego. Uskuteczniliśmy to i sporządzili wydanie nie tylko tego dziełka „Wojny Moskiewskiej“ ale zarazem wszystkich jakie się zebrać dały pism Żółkiewskiego. Kilka tylko listów jego znalazłem w zbiorach Zakładu, nierównie większa ich ilość znalazła się w tutejszem archiwum grodzkiem i w osób prywatnych. W podróżach naukowych, które przed parą laty przedsiębrałem, zwracałem między innemi też baczność i na pisma Żółkiewskiego w Poznaniu, Kórniku, Petersburgu i Moskwie i niektóre z nich sam przepisałem, o inne postarałem się zapomocą zawiązanych tamże stosunków. Znaczną także i bardzo ważną ich część udzielił mi uprzejmie xiąże Roman Sanguszko z swego archiwum zasławskiego. Tym sposobem zebrało się około 200 listów Żółkiewskiego i do niego pisanych, tudzież mów mianych na sejmach, uniwersałów i innych jego pism, po większej części nie drukowanych dotąd i takowe za kilka najdalej tygodni będą już w ręku publiczności. Tymczasem niech mi wolno tu będzie przypomnieć niektóre główniejsze rysy z życia samego Żółkiewskiego, skreślone w największej części według własnychże jego pism.“

Nastąpiło odczytanie ustępów z biografii Żółkiewskiego z jego listów, mów i testamentów celujących wzniosłością myśli i szlachetnością ducha, jaki się w nich odbija.

Po p. A. Bielowskim odczytał młody nasz poeta i urzędnik przy Zakładzie Oss. p. Mieczysław Romanowski piękny swój utwor pod t. Sen Jagiełły pod Tannenbergiem w końcu p. X. Godebski, zastępca kustosza drugą część rozprawy w zeszłym roku czytanej: „O duchu wieku“ która pięknością stylu i pomysłów zaczerpniętych z najcelniejszych moralistów francuskich wielce zajęła.

Dramat polski w ostatniem pięcioleciu.

III.

Repertoar sceny lwowskiej i krakowskiej.

(Ciąg dalszy).

Pisarze, którzy dawniej już pisywali dla sceny, a którzy i w tem pięciuleciu występują są ci:

1. *Anczyc Wład.* napisał ostatniemi laty komedye: *Szandor. Flisaki—Błażek opętany—Jarmark w Krakowie—Pepita w Krakowie—Arystokracya na Kleparzu—Łobzowianie.* Inne rękopiśmienne utwory należą do lat dawniejszych.

2. *Antoniewicz Mik.* wydał r. 1856 dramat: *Anna Oświecimówna*, ma w tece tragedyą: *Obóz pod Warną.*

3. *Bogucki Józ. Sym.* napisał dramata: *Zuzanny — Pozór szczęścia — Pożar Krakowa* w r. 1850. Są to ramoty, nie godne grania, ostatnią wystawiono r. 1856 w Krakowie.

4. *Bogusławski Stan.* wydał r. 1860 dobrą komedyę: *Tak się dzieje* (w trzech akt. wier.) która zapewne dla tego nie dostała się na repertoar, że aktorowie nia umieją wygłaszać wierszy.

5. *Bredkrajcza Norb.* wydany r. 1857 dramat: *Mieczysław I.* jest dziwactwem niedorzecznej fantazyi.

6. *Chęciński Jan* wydał r. 1859 komedyą: *Szlachectwo duszy* pisze libretto opery: *Verbum nobile.*

7. *Deryng Emil* wydał komedyę: *Rogumił Duda* (r. 1859) Inne jego dawniejsze sztuki jak n. p. *Pojata* nie ukazały się na scenie tutejszej.

8, *Drzewiecki Kar.* autor rozgłośnych dramatów: *Jeremi Wiśniowiecki — Kontrakty*, napisał świeżo sztuki: *Wdowiec — Wtóre śluby — Skapiec — Nudziarze.*

9. *Fredro Aleks.* napisał komedyą: *Wychowanka* i kilka innych nieznanych. Należałoby prosić i bardzo prosić — a może sędziwy poeta nie odmówiłby prośbom serdecznym i udzieliłby scenie nowe arcydzieła.

10. *Gaszyński Konst.* wydrukował r. 1858 komedyą: *Wyścigi konne.* Możnaby ją grywać w porze wyścigów.

11. *Felińskiego Aloj.* trag. *Barbara* ukazała się w piątem wydaniu r. 1855 w Sanokn.

12. *Godebski Ksawery* drukował r. 1855 we Lwowie tragedyą *Manfred*, przedstawiał komedyą na scenie lwowskiej i ma w rękopiśmie kilkanaście sztuk oryginalnych, choć niektóre z nich wyglądają na przerobienia z obcego języka. Byłoby jednak może w czem wybierać.

13. *Gorczyński Adam* napisał 21 komedyi i dramatów, niektóre z nich jak: *Liścik różowy — Zaręczeni — Starościanka* — warte grania. Dla czego dyrekcye scen nie starają się o nie? dla czego zalegać mają w tece dawniej napisane tragedye jak n. p. *Ludgarda — Władysław Łokietek — Wanda* i t. p. Sztuki *Anglik — Francuz — Detaksacya* grywane w Krakowie podobały się, mianowicie ostatnia. Repertoary innych scen polskich nie znają wcale tych utworów.

14. *Gregorowicz Jan Kan.* wydał r, 1855 komedyą: *Zaloty nowomodne* — napisał: *Powrót flissaków — Nie wszystko złoto, co się świeci.* Sztuki te jeszcze nie ukazały się u nas.

15. *Gwoździeckiego Baltazara* komedyi: *Miłość i pieniądze* i operetki *Wianki* nie znamy.

16. *Hauke Zofia* autorka komedyi dla dzieci, wydała r. 1856 kom. *Czterech a jeden.*

17. *Hincz Karol* bardzo chwalony jowialny pisarz komedyi wydanych r. 1841 w Kijowie a do nas nie doszłych, napisał nowych sztuk kilka, również nie znanych.

18. *Jakubowski Franc.* należący do starej daty klasyków, wydał r. 1859 tragedye *Kiejstud — Filip II.* te nie przyozdobiłyby repertoaru. Również drukowana w wyjątkach tragedya *Samuel Zborowski* (dz. L. 1859) nie ma zalet odpowiednich.

19. *Jana Kamińskiego* komedya: *Zabobon* wyszła świeżo w Warszawie w drugiem wydaniu.

20. *Małecki Ant.* wydał r. 1855 komedyą *Grochowy wieniec* a r. 1858 drugie wydanie *Listu żelaznego.* — W r. 1860 ogłosił wyjątki z dramatu: *Jadwiga.*

21. Przedrukowane w r. b. *Mickiewicza Ad. Dziady* Część III mają formę dramatyczną, jakoż były grane z powodzeniem na scenie krakowskiej,

22. *Niemojewski Ludw.* wydał r. 1855 komedye: *Zalotna. Pan Zawierucha — Mąż flegmatyk — Dziki róża.* Tak te komedye, jak i dawniejsza: *Dwa towarzystwa* nie dostały się na żaden repertoar.

23. *Odyniec* przerobił wydaną r. 1858 *Barbarę* tak, aby mogła być graną, zaś świeżo napisał *Lubomirskiego.* Wydana r. 1858 powtórnie *Felicyta* nie jest dramatem scenicznym.

24. *Olizarowski T. Ad.* wydał r. 1857 *Dziewice Erinu* — napisał dramata: *Serce i głowa — Vulpolup — Role duchów | Aurora — Marian Mucowicz,* wszystko w tychże rozmiarach co *Wincenty z Szamotuł* bez uwzględnienia warunków scenicznych.

25. *Korzeniowski Józef* napisał w tych pięciu leciech mnóstwo sztuk jako to: *Gentile Bellini* 1856 — *Młody mąż* 1857 — *Reputacya w miasteczku* 1857 — *Cyganie* 1857 — *Podróżomania* 1860 — *Rokiczana* 1859 — *Konkurent i mąż* 1859 — *Majątek albo imię* 1859 — *Pustynia* 1859 — *Plotkarz* 1860 — *Stary kawaler* 1860 — *Jan z Tenczyna.*

26. *Kraszewski Józ. Ign.* napisał r. 1856: *Portret — Łatwiej zepsuć niż naprawić* — r. 1859: *Dawne dzieje — Pan Hrabia — Poeta jakich mało — Miód kasztelański,*

27. *Kucz Karol* napisał świeżo: *Brat bezimienny — Godzina u dziennikarza — Król dziewosłębem — Suknia balowa — Ulica nad Wisłą — Tajemnica starego miasta* i t. d.

28. *Lenartomicza T.* wyszła r. 1859 opera: *Król pasterzy.* Dawniejsze jego sztuki: *Tyrteusz — Wygnanie — Wskrzeszenie* bywały przedstawiane.

28. *Ładnowski Aleks.* wydał dramat: *Eudoksya* — komedyą: *Lokaj za pana — Berek odpieczętowany,* napisał: *Żebracy warszawscy — Rzeczpospolita babińska — Twardowski.*

30. *Łuszczewska Jad.* pisze dramata: *Jadwiga — Stan. Lubomirski,* niewątpliwie scena nic na nich nie zyszcze.

31. *Magnuszewskiego Dom.* dawniejsze sztuki: *Barbara — Rozbójnik salonowy — Inkwizycya św.* wyszły r. 1857.

32. *Majeranowskiego Konst.* dramat: *Jan Kazimierz* wyszedł r. 1855. Jego dawniejszy utwór *Urszula Mejerin* miewał r. 1846—8 w Krakowie ogromne powodzenie, dziwna rzecz, iż nie starano się przyswoić go innym scenom. Jestto sztuka zręcznie nakreślona, a dla kasy teatralnej bardzo wdzięczna.

33. *Milewski Oskar* autor oper: *Ideał — Loterya — Twardowski* napisał kilka innych sztuk znanych tylko na scenie Wileńskiej.

34. *Mann Maurycy* wydał dramata: *Nigdy i zawsze* (1856)— *Wieniec konwalii* (1857) nie grano ich nigdzie a mogłyby być grane.

35. *Skarbek Fryd.* napisał komedye: *Po maskaradzie — Lekarstwo — Urzędniczka* i wiele ienych rękopiśmiennych nie znanych u nas.

36. *Słowackiego Juliusza* drukowano r. 1859 tragedyą *Mazepa* dobrze wydającą się na scenie. Inne fantastyczne dramata, nie były dla sceny pisane.

37. Dramatu *Karola Szajnochy*: *Wojewodzianka Sendomirska* zapowiadał druk Kar. Wild w r. 1859.

38. *Wężyk Franciszek* świeżo napisał sztuki: *Bezkrólewie — Jadwiga — Rzeczpospolita babińskn.*

39. *Wolski Włodz.* pisał tylko libretta: *Fergus Mac Iwor— Halka — Hrabina* — i kom. *We dworku.*

40. *Zmorski Rom.* wydał powtórnie szkic dyalogowany, lecz nie sceniczny: p. t. *Lesław* (1856)

Tak więc wymieniłem obecnie około 110 sztuk napisanych lub drukowanych temi laty przez autorów, którzy już przed tem pięcioleciem jako pisarze sceniczni występowali; — o ich sztukach dawniejszych nie mówię, choć godziłoby się wymienić wiele z nich, o których żaden repertoar naszych scen nie wie. — Z pomiędzy zestawionych powyżej sztuk, więcej niż trzecia część ich, bądź dla swej formy, bądź dla nieudolności pióra, nie mogłaby przyjętą być na scenę — jednak choćby dwie trzecie, to jest: około 70 sztuk, mogłyby śmiało zastąpić nie jedną z ramot tłumaczonych lub przerabianych z francuzkiego lub niemieckiego, których oglądamy na scenie ilość niepomierną, jak n. p. W e s e l e p r z y l a t a r n i a c h — P a j a c — T r z e c h k a n d y d a t ó w a k t ó r y n a j g ł u p s z y i t. d.

(Dokoń. n.)

☞ *Od redakcyi.* W skutek zakazu władzy drukowej dalsza kontynuacya powieści „Czarny Matwij“ została wstrzymaną. Redakcya poczyniła stosowne kroki, a gdy uzyska pozwolenie wydawania dalej tejże powieści, zaległe arkusze dołączy na raz do najbliższego numeru „Kółka rodzinnego.“

Wydawcy i odpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z drukarni E. Winiarza.